



BRONISŁAWA MATAREK

Suchedniów, dnia 8 lipca 1948 r. o godz. 11.00 ja, Szot Marian z Posterunku MO w Suchedniowie, działając na mocy art. 20 przep. wprowadz. KPK, przy udziale protokolanta Smolarczyka Wacława, którego uprzedziłem o obowiązku stwierdzenia swym podpisem zgodności protokołu z przebiegiem czynności, przesłuchałem niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadek po uprzedzeniu o: prawie odmowy zeznań z przyczyn wymienionych w art. 104 KPK, odpowiedzialności za fałszywe zeznanie w myśl art. 140 KK oświadczył:

Imię i nazwisko	Bronisława Materek
Imiona rodziców	Antoni i Franciszka z d. Miernik
Data i miejsce urodzenia	24 stycznia 1899 r., Michniów, gmina Suchedniów
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zawód	gospodyni
Miejsce zamieszkania	Ostojów, gmina Suchedniów, powiat Kielce
Stosunek do stron	obca

W sprawie niniejszej wiadomo mi jest, co następuje: Z daty dokładnie nie pamiętam. Jak sobie przypominam, to było to 12 lipca 1943 roku. Do wsi Michniów, gm. Suchedniów, pow. Kielce, przyjechało około pięćdziesiąt samochodów ciężarowych Niemców, gdzie zabrali sto dwadzieścia mężczyzn i nagnali do stodół, i spalili żywcem. Następnego dnia, było to 13 lipca [19]43 r., przyjechali znów Niemcy i zaczęli okrążać wieś Suchedniów, w tym czasie strzelali do wsi, ale dlaczego, to ja nie wiem. Dopiero kiedy obtoczyli całą wioskę, to wstępowali do każdego mieszkania i jeśli był ktoś w mieszkaniu, to kazali się kłaść na ziemię, a oni mieli karabin maszynowy i strzelali wszystkich ludzi, ile znajdowało się tylko w mieszkaniu, a potem zapalali wszystkie pobudynki i dopiero odchodzili. Ja, Materek Bronisława, byłam

w tym czasie w swoim domu, mając przy sobie dwoje dzieci swoich i dwoje dzieci kuzynki. Mąż mój Jan Materek zdążył uciec do lasu.

Kiedy to Niemcy przyszli do mego mieszkania, to wszyscy zaczęli krzyczeć, ażeby się kłaść na ziemi w mieszkaniu. Ja, Materek Bronisława, zaczęłam ich prosić, ale oni nie zważali w ogóle na to, tylko krzyczeli, ażeby się szybko kłaść. Kiedy ja, Materek Bronisława, położyłam się na ziemi i obok mnie położyło się czworo dzieci, to jeden z nich nastawił karabin na nóżkach i strzelił serią w nas leżących na ziemi. Potem zabrali się i poszli, ale że mój syn Materek Władysław nie został zabity, od razu tylko się mordował, to jeden z tych Niemców wrócił się jeszcze i strzelił go w głowę. Ja, Materek, nadmieniam, że ja to wszystko widziałam i słyszałam dobrze, dlatego że ja zostałam tylko ranna.

Kiedy to już Niemcy poszli do mojego sąsiada i tam strzelali, to ja podniosłam się i zaczęłam budzić tych dzieci, no i syn mój Ignacy też nie był zabity, a był tylko ranny. Wtedy to ja zaczęłam się porozumiewać ze swoim synem Ignacym na migi, czy będzie mógł iść za mną, a mi syn odpowiedział, że pójdzie. Wtedy to ja, Materek Bronisława, zaczęłam się czołgać z mieszkania, prowadząc jednocześnie swego syna Ignaca, i wyczołgaliśmy się na podwórko, i skryliśmy się w dużą trawę. Z chwilą kiedy ja, Materek Bronisława, wyczołgałam się z mieszkania, to zaraz przyszli drudzy Niemcy i podpalili mieszkanie. Ja, Materek, widząc, że mieszkanie się już pali i Niemcy ci, co podpalili, już odeszli, to ja wyczołgałam się w żyto do sąsiada sadku wraz ze swoim synem Ignacem i tam siedzieliśmy do wieczora, aż wszyscy Niemcy już wyjechali ze wsi samochodami i taksówkami.

Po odjeździe Niemców ja, Materek Bronisława, wraz ze swoim synem Ignacem udałam się w stronę lasu, ażeby się spotkać z mężem. Ale dlatego, że syn mój Ignac nie mógł iść, to doszliśmy tylko około pięćset metrów od lasu i dalejśmy nie poszli, ponieważśmy nie mogli iść, bo byliśmy obydwie ranni. Po upływie około pół godziny zaczęli się schodzić ludzie do tej wioski. I dopiero w tym czasie ja, Materek Bronisława, dostałam inną bieliznę i jeszcze ubranie i na drugi dzień, to jest 14 lipca [19]43 r., pojechałam do lekarza i zrobiłam sobie opatrunek, jak również i mój syn Ignac.

Nadmieniam, że dokładnie tego nie wiem, ale jak słyszałam od ludzi, to Niemcy za to wybili i wywalili wszystkich ludzi ze wsi Michniów[, że] mieli się nachodzić partyzanci polscy, jak również ludność ze wsi Michniów miała im dowozić jedzenie do lasu i za to rozstrzeliwali i palili wszystkich ludzi. Po tym całym morderstwie ze wsi Michniów zostało się tylko czworo ludzi, to



jest ja, Materek Bronisława, i syn mój Ignacy, lat dziewięć, ob. Krogulec Stanisława, zam. we wsi Michniów, i Anna Lorens, obecnie zam. we wsi Ostojów, gm. Suchedniów, pow. Kielce.

Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano.